Opłacono ryczałtem

Murzynek



Wydawca
Sodalicja Klawerjańska,
Krosno, woj. Lwowskie.

Rok XXIII. Maj 1935. Nr. 5

„Murzynek" katolickie, ilustrowane pisemko misyjne dla dzieci i młodzieży, wychodzi w różnych językach.

Prenumerata roczna 1.20 zł.

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującemi adresami: *Warszawa*, Sodalicja Klawerjańska, ul. Warecka 10, m. 4. — *Kraków*, ul. św. Marka 25. — *Poznań*, ul. R. Szymańskiego 6. — *Krosno* (woj. Lwowskie). — *Wilno*, ul. Wielka 58, obok kościoła św. Kaźmierza. — *Częstochowa*, al. Najśw. Marji Panny 79. — *Bielsko*, ul. Piłsudskiego 7. — *Ostrów* Pozn., p. Roman Spychałowicz, ul. Starokaliska 4. — *Łowicz*, p. Marjan Tarczyński. Stary Rynek Nr. 17 m. 16. — *Wrocław*, Hirschstrasse 33. — *Berlin S.O. 16*, Michaelkirchplatz 16. — *Stany Zjedn. Ameryki półn.*: Sodality of St. Peter Claver, 3624 West Pine Blvd., *St. Louis Mo.* — *Ameryka połud.*: Sodalicio de S. Pedro Claver, Larrea 926, *Buenos Aires*. — Dom główny: *Rzym*, Sodalizio di S. Pietro Claver, *Roma (123)*, via dell'Olmata 16.

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188 — Kraków 142.248 — Poznań 200.015 — Wilno 80.954 — Krosno 411.222.

Ofiary nadesłane (w zł.)

Dla murzynków: P. Krawczykowa 5.-; M. Kisielewska 6.-; K. Nowak 2.-; Ks. S. Kędzior od uczni -.65; R. Z. 2.-; Jedłowska, int. błagalna 100.-; Ks. K. 10.-; drobne 1.60; Figas 2.-; Soczka 1.-; N.N. 2.-; J. K. 2.-; Gubańska w int. zmarłej siostry 1.-; Kajówna 1.-; K. J. dla biednych murzynków 4.-; Ferdynand Kubica, uczeń szk. wydział. w Cieszynie czeskim 35 Kc. na murzynków.





Statuetka Matki Najświętszej

W. O. *Jan Devalle*, Nyeri, Afryka.

Jakże szczęśliwą była tego wieczora mała czarna Elżunia: dostała jej się na loterji, urządzonej w misji dla najbieglejszych w katechiźmie, statuetka Matki Najświętszej. Czyż nie tęskniła za nią już oddawna w cichości? Czyż nie odmówiła w tej intencji „Zdrowaś Marja”, wyjmując drżącą ręką bilet z cudownej urny?

Matka Najświętsza wysłuchała jej prośby... Elżunia wracała na swoje miejsce, przyciskając do łona ukochaną statuetkę, podobnie jak matka przyciska do siebie skarb swój jedyny; biegła potem od jednego do drugiego, by się podzielić swą radością.

Wreszcie zaniosła ją do chaty; skrzynkę, w której przechowywała swoje rzeczy przybrała wszystkiemi szmatami, jakie tylko znalazła i ustawiła na niej statuetkę, tuż u wezgłowia posłania. Matka Najświętsza miała być

odtąd Królową tej chaty, miała czuwać nad snem dzieweczki.

Co wieczór, nim się ułożyła do snu, klękała u stóp maleńkiego ołtarzyka, by odmówić pacierze wieczorne; obok ołtarzyka siadała podczas dnia, ucząc się katechizmu i czytając książki szkolne ; do niego przyprowadzała od czasu do czasu swe małe przyjaciółki, by się razem z niemi modlić i śpiewać na cześć Marji.

W kościele misyjnym spostrzegła, że Siostry misjonarki zawsze przyozdabiały ołtarz świeżemi kwiatami; i ona więc przebiegała pola w poszukiwaniu kwiatów, by je umieścić na swym ołtarzyku. A wszystko to czyniła z taką radością, z takim zapałem, że aż miło było patrzeć.

Czasami również, kiedy niezbyt daleko od domu wypędzała swe kozy, zabierała z sobą statuetkę, umieszczała ją w dziupli drzewa, albo na jakim ukrytym kamieniu i wpatrując się w nią i śpiewając pieśni, przepędzała długie dni, nie zaniedbując jednak obowiązku pastuszki.

Ale aniołkowie nie zstępują na tę ziemię na długo, mieszkaniem ich jest niebo; Elżunia była aniołkiem, jednym z tych aniołków, których nierzadko się spotyka na ziemi afrykańskiej, a którym pilno z powrotem do nieba.

Pewnego poranka dziewczynka podniósłszy się z łóżka, by iść na Mszę św., jak to czyniła zazwyczaj, uczuła jak gdyby jakiś wielki ciężar na głowie i zdawało się jej, jakoby całe ciało miała w ogniu. Siostry misjonarki przyszły ją odwiedzić i skonstatowały dżumę.

„Jednego mi tylko żal”, mówiła pacjentka do Sióstr, które ją odwiedzały, „a to że muszę prze-

rwać nowennę do Niepokalanej; ale, dodała, będę ją odprawiała dalej, o ile tylko będę mogła, w łóżku; Matka Najświętsza jest tutaj i mnie widzi; ufam, że mi i tak wyjedna łaskę, o którą Ją proszę." Łaską tą było, jak wyznała Ojcu misjonarzowi, nawrócenie jej ojca, dotąd poganina.

Tymczasem choroba się wzmagała; czas uchodził i nadszedł dzień Niepokalanego Poczęcia. W misji wielkie święto, zwłaszcza dla dziewcząt, które obchodziły jak można najsolenniej uroczystość swej niebieskiej Patronki. Elżunię również spotkała wielka radość: Sam Pan Jezus odwiedził ją w jej chatce i przyniósł jej pocałunek od Swej Niepokalanej Matki. Czyżby jej obwieścił także jakąś ważną nowinę? Nie wiem tego, ale od tej chwili oczy chorej zajaśniały dziwnym jakimś blaskiem; radość rozlała się na jej twarzy wybladłej i wychudzonej. Przez dzień cały wpatrywała się bezustannie w statuetkę Niepokalanej.

Nadszedł wieczór; ojciec Elżuni, chcąc sprawić radość swojej ukochanej córce, poszedł na pole, szukać kwiatów, by je umieścić w miejsce zwiędłych, przed statuetką Niepokalanej. Matka, na prośby dziecka, poszła kupić świeczkę za te parę groszy, które sobie zarobiła dziewczynka, szyjąc w misji. „Dziś jest uroczystość Niepokalanej, mówiła, w misji wielkie święto i u nas nie powinno zabraknąć ni świecy, ni kwiatów."

Wraz z kwiatami i blaskiem świecy wszedł jakoby odblask nowego życia do chaty, gdzie gasło powoli życie dziecka.

Elżunia leżała pogrążona w głębokiem milczeniu, jakoby w zachwycie; tylko jej wielkie oczy, wpatrzone w statuetkę, zdawały się przemawiać.

Minęło tak parę godzin; nikt nie śmiał przerwać milczenia, kiedy drzwi się otworzyły i do chaty wszedł Ojciec misjonarz. Przyszedł on wypytać się o stan chorej. Milczenie jej wydawało mu się zbyt głębokie; zbliżył się więc do posłania dziecka, dotknął czoła: było zimne... Słaby płomyk życia dzieweczki już zagasł, ale u stóp statuetki, jakoby symbol serduszka ciągle bijącego, migało światełko świeczki Elżuni.

Bohater

Opowiedział Ks. Biskup *Wilson*.

Pewnego dnia znalazłem na mem biurku tabliczkę, a na niej te parę słów: „Chciałbym się uczyć i zostać księdzem. Anioł."

Anioł wstąpił do małego Seminarjum. Trzy lata w niem przebył, dokładając wszelkich starań, ale nauka mu jakoś nie szła. Wziąłem go przeto do siebie i począłem z nim przechodzić kurs dla nauczycieli. Miał on lat osiemnaście.

Pewnego dnia powiadomiono misjonarza, że jeden ze zbrodniarzy więzienia ma być powieszony. Zabił on pewnego starca w odległej prowincji. Ponieważ zabójca nie znał języka tutejszego, a Ojcowie misjonarze, którzy władali jego narzeczem byli nieobecni, polecono Aniołowi, pochodzącemu z tejże samej okolicy co i morderca, by się udał do niego. Trudnoby było znaleźć żarliwszego nauczyciela. Całemi godzinami siedział Anioł przy nieszczęśniku, przysposabiając go do pojednania się z Bogiem i przyjęcia Chrztu świętego przed śmiercią.

Kiedy sprawiedliwości stało się zadość, zapytałem raz młodzieńca :

„Trudne to było zadanie, nieprawdaż?
Tak, Ojcze...
Aleś ty znał jego język?
Tak, Ojcze...
A zamordowanego?
Tak, Ojcze... Był to mój dziadek!..."

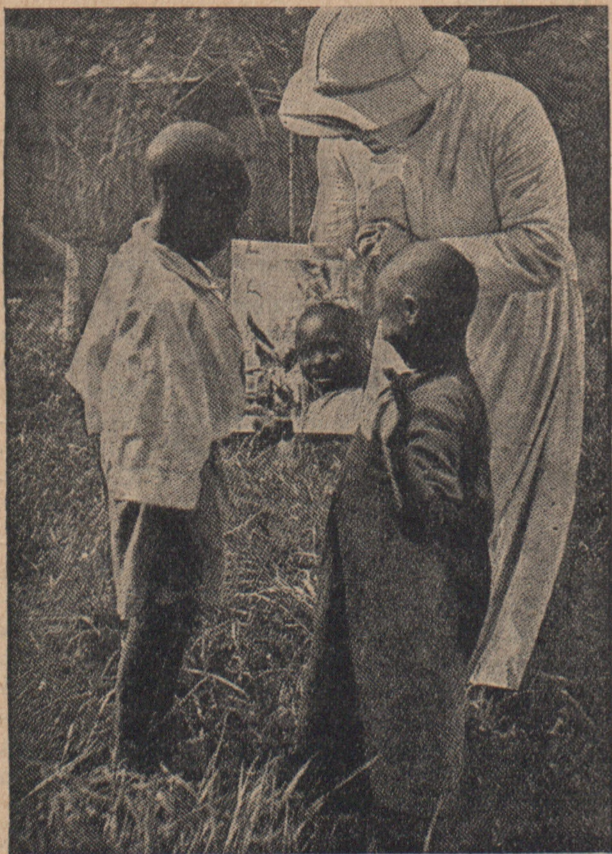
Mothimpana

Przez Siostrę *Solanę*, misjonarkę w kraju Basutów.

„Mothimpana" (co oznacza: próżny worek) takie było imię pewnego murzynka. Dziś jest on już ochrzczony i na imię mu Józef. Dziecko to dużo już się nacierpiało. W kraju Basutów, jego ojczyźnie, od lat paru deszcze były bardzo skąpe. W roku 1933 nastąpiła susza całkowita, to też żniwa zupełnie zawiodły. Ileż to biedni Basuci wycierpieli wtedy!

Matka Mothimpana, młoda, wychudła poganka, przyszła pewnego dnia do misji. Miała ona na plecach dziecko siedmiomiesięczne, wychudzone nad wyraz, sama skóra i kości. Oprócz tego pozostało jeszcze w domu troje innych dzieci: dziewczynka może trzyletnia i dwóch malców, z których jeden liczył zaledwie lat cztery, a drugi sześć; wszyscy umierali wprost z głodu. Dwóch jej rodzonych braci padło ofiarą klęski głodowej...

Należało śpieszyć z pomocą biednej matce. Daliśmy nieco strawy kobiecie i jej maleństwu. Serce się ściskało z bólu na widok, jak to wychudzone niemowlę wyciągało za każdym razem obydwie rączki po łyżkę mleka, którem je karmiono.



Pierwszy raz przed lustrem.

Ludzie miłosierni przynieśli do misji troje pozostałych dzieci. Żadne z nich nie mogło z osłabienia ustać na nogach, a tem mniej chodzić o własnej sile. Dzięki wielkim staraniom, starszy chłopczyk i dziewczynka wkrótce odzyskali zdrowie; co do Mothimpana, zdawało się, że już umrze, ochrzciliśmy go przeto. Powoli jednak i jemu siły wróciły. Dziś biega po misji wesół i zdrów jak rybka, ku zdziwieniu tych, co go widzieli przed rokiem.

Niedawno Ojciec misjonarz przywołał go do siebie i ustawił przed zwierciadłem. Malec nigdy jeszcze dotąd nie widział podobnego przedmiotu. Rozpoczął przeto egzaminować lustro dokładnie, niemy z podziwu. Wreszcie poczęło mu się rozjaśniać w głowie: „Mnie się zdaje, że to są moje spodnie,... moja koszula... tak jakby i twarz była moja...” Po tem odkryciu, począł się śmiać tak serdecznie, że Misjonarz musiał iść za jego przykładem.

Teraz Józio chodzi już do szkoły razem ze swym starszym bratem i jest jednym z pierwszych uczni. Często go można spotkać w kościele na rozmowie sam na sam z Panem Jezusem. Zachowuje się na miejscu świętem tak wzorowo, że nawet i starsi mogą brać z niego przykład. Kto wie, może Pan Bóg zechce go wybrać na sługę Swego Ołtarza?

Na intencję prenumeratorów i dobroczyńców odprawiają Biskupi misyjni i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy św. rocznie.

Pierwsza podróż misyjna

Siostry *Wenancji* i jej towarzyszek.

Byłyśmy jeszcze młodemi profeskami, Siostrami, zaledwie przyzwyczajonemi do welonu zakonnego, kiedy nam pewnego dnia oznajmiono, żebyśmy były gotowe, bo wyruszymy do kraju Basutów. Miałyśmy dość czasu na przygotowania, gdyż kupiec, który się podjął nam towarzyszyć, nie stawił się w oznaczonym czasie. Upłynęły trzy tygodnie oczekiwania...

Wreszcie pewnego pięknego popołudnia zjawia się nasz przyjaciel ze swemi trzema córeczkami, mówiąc nam, że nazajutrz w piątek wyruszamy. Wczesnym rankiem udałyśmy się na stację (a trzeba przyznać, żeśmy od półtora roku nie widziały kolei żelaznej), żegnając drogą naszą misję, dom nowicjatu w Alival North. W Afryce koleje nie są bynajmniej pośpieszne: zaledwie po czterech godzinach podróży przybyłyśmy do Lady Gray, gdzie znalazłyśmy gościnny nocleg u rodziny pewnego kolonisty. Nazajutrz zmiana pojazdu: jedziemy kilka godzin wózkiem, zaprzężonym w dwie pary koni naszego kupca. Cóż za wspaniały widok przedstawia ta olbrzymia przestrzeń, usiana samotnemi lepiankami!

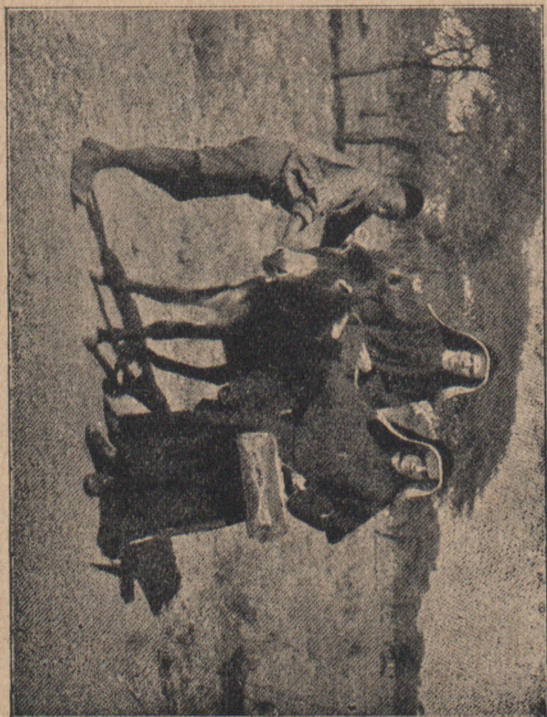
Około południa stajemy na popas nad wąwozem, gdyż konie muszą nieco wypocząć. Przyszło nam tedy na myśl zwiedzić nieco tę dolinę, o 10 mniejwięcej metrach szerokości, i tworzącej nagły zakręt w miejscu, gdzie ją przecina droga. Zresztą koryto rzeki zmienia swe rozmiary... Uszedłszy zaledwie kilkadziesiąt kroków, zobaczyłyśmy na ziemi leżące koło od

jakiegoś wozu. Od naszego kupca dowiedziałyśmy się o okropnym wypadku, który się tu zdarzył przed kilku tygodniami. Wóz, ciągniony przez 16 wołów, miał się przeprawić przez koryto tej rzeki, prawie wyschnięte po 5 czy 6 tygodniach bezdeszczowych. Zaprząg zbliżał się od tej strony rzeki, gdzie pochyłość jest łagodna, podczas gdy po drugiej stronie brzeg jest urwisty. Wóz był dość obciążony. W jego głębi, pod osłoną, siedziała żona podróżnego z dzieckiem. Naraz rozlega się gwałtowny szum. Woda, spadając z sąsiednich wzgórz, tłoczy się strumieniami w koryto rzeki, które napełnia w jednej chwili. W kilka minut niszczący żywioł tworzy mur od 10 do 12 metrów wysokości i pokrywa swemi brunatnemi i gęstemi falami wóz z dwojgiem podróżnych. Zatopił nawet zwierzęta; te próbowały dotrzeć do wybrzeża, ale, zaprzężone do wozu, nie mogły walczyć przeciw gwałtowności prądu. Biedny właściciel, który, prowadząc pierwsze woły, przeprawił się już na drugi brzeg, musiał patrzeć bezsilnie na tę bolesną i rozpaczliwą scenę, która mu zabierała to, co miał najdroższego na świecie... Po upływie pół godziny, kiedy wody nieco opadły, udał się na poszukiwanie szczątków swej rodziny i majątku... Niestety znalazł jedynie to koło, przy którem teraz zatrzymaliśmy się.

Wzruszone nad wyraz, wsiadłyśmy do pojazdu, jakoś lżej się nam na sercu zrobiło, gdyśmy minęli miejsce wypadku. Droga prowadziła nas teraz przez wzgórza i pochyłości. O godz. 5-tej wieczorem przybyłyśmy bardzo zmęczone do posiadłości kupca, gdzie jego żona wraz z kilkorgiem dzieci, przyjęła nas

bardzo życzliwie. Nazajutrz, w niedzielę, obudziłyśmy się dopiero po wschodzie słońca.

Po południu odwiedził kupca przyjaciel rodziny; ofiarował się on zawieźć nas na miejsce



Po odwiedzeniu chorych (powrót do misji).

jeszcze tego samego dnia... Jakże tu nie przyjąć tej propozycji, która nam dawała nadzieję znalezienia się wcześniej wśród naszego zgromadzenia? Zaledwie jednak ujechaliśmy dwie i pół godziny drogi, kiedy zaczął padać deszcz.

Padał całą noc, a w poniedziałek rano była taka ulewa, żeśmy się musieli wyrzec dalszej podróży.

Wreszcie, około godz. 4-ej dnia następnego nadjechał Ojciec misjonarz, który spędził poprzednią niedzielę w sąsiedniej stacji i teraz wracał do domu. Radość z obydwóch stron była wielka, tembardziej, że niebo jednocześnie poczęło się rozjaśniać... Pomimo to Ojciec zadecydował, że jeszcze tę noc tutaj spędzimy; wyruszymy nazajutrz, jeżeli pogoda będzie sprzyjała.

O godzinie siódmej rano, wsiadłyśmy, a raczej wdrapałyśmy się na konie, próbując pierwszej jazdy jako amazonki. Ojciec jechał przed nami, a przysłany nam krajowiec zamykał pochód. Z początku jechało się źle, potem nieco lepiej . . . Po dziesięciu minutach drogi stanęliśmy nad potokiem, wezbranym nad miarę wskutek ulewy, to też odetchnęłyśmy swobodniej, kiedyśmy się już znalazły na drugim jego brzegu. Teraz trzeba piąć się pod górę, ale droga, wskutek deszczu jest tak śliska, że konie zaledwie mogą się posuwać naprzód. Mniejsza o to! Nareszcie stajemy na szczycie. Czekają nas teraz inne niespodzianki: oto skały wznoszą się nad niezgłębionemi przepaściami; jedno złe stąpnięcie wierzchowców może nas wtrącić w otchłań. Zachowaj nas, o Boże! . . . . Podziwiałam przy tej sposobności ostrożność i pewność kroku zwierząt, przywykłych do gór. Naraz towarzyszka moja zsunęła się z konia, nie wypuszczając jednak cugli z ręki; wierzchowiec zatrzymał się natychmiast i niktby go nie mógł zmusić do dalszego postępowania naprzód. Nawet, kiedy Siostra się podniosła, i prze-

wodnik chwycił za cugle, koń skręcił nieco z drogi, aby minąć miejsce, gdzie spadła jego pani.

Po pięciu godzinach konnej jazdy stanęliśmy w stacji św. Gabrjela. Deszcz począł padać na nowo; Bóg jakoby dla nas go wstrzymał, ażeby nam ułatwić pierwszą podróż misyjną. Teraz już nas to nie obchodziło, gdyż byłyśmy na miejscu przeznaczenia, wpośród naszych ukochanych Sióstr.

Nowy triumf Najśw. Marji Panny

O. *Angelico,* misjonarz OO. Kapucynów w Erytrei



Ojciec dwóch dziewczynek powierzył je, kiedy były jeszcze bardzo małe, misji szwedzkiej; wzrastały przeto w wierzeniach protestanckich i stały się z czasem zaciętemi uczenicami tej błędnej nauki. Po kilku latach ojciec zawezwał je do siebie, lecz zmuszony okolicznościami, postanowił je oddać znowu do misji; tym razem zwrócił się do nas z prośbą o przyjęcie jego córek do naszego zakładu dla sierot. Stało temu wiele na przeszkodzie, przedewszystkiem brak dostatecznej ilości środków żywności i szczupłość lokalu, zajętego już przez 60 sierot. Wreszcie przystaliśmy na przyjęcie dziewcząt, z obawy, by nie powróciły do misji szwedzkiej i w nadziei przywiedzenia tych dwóch biednych dusz do Boga.

Młodsza nie stawiała żadnego oporu woli ojcowskiej co do umieszczenia jej w naszem schronisku; co do starszej, ta sprzeciwiła się temu i w ciągu kilku dni nie chciała nic o tem słyszeć. Wreszcie, zmuszona stosunkami rodzinnemi, oznajmiła otwarcie temu, który ją

miał przyprowadzić w imieniu ojca do misji (ojciec pożegnał je przed paru dniami, udając się w głąb kraju), że nie myśli przyjąć wiary katolickiej i dopiero, kiedy ją zapewniono, że nikt jej do tego nie będzie zmuszał, uległa woli ojcowskiej.

Tak przeto dwie te dziewczynki, jedna w wieku lat 14, druga 18, przyniosły do misji oprócz przesądów i nawyknień protestanckich, ducha herezji, w którym je wychowano. Bardzo uprzejme i gotowe na każdy rozkaz Siostry Przełożonej, były nieugięte na wszystko, co się tyczyło religji katolickiej. Młodsza nie chciała nawet przestąpić progu kościoła. Stopniowo obydwie zdecydowały się wejść do wnętrza świątyni, opuszczając jednak systematycznie klękanie przed Najświętszym Sakramentem i pochylanie się w czasie konsekracji.

Z czasem poczęły się przywiązywać do towarzyszek, zakonnic, zakładu; polubiły kościół i wspólne modlitwy; starsza umiała już doskonale „Ojcze nasz" i „Wierzę" i odmawiała je razem z innymi, tylko przy „Zdrowaś Marja" milczała uparcie. Pewnego dnia, kiedy jej młodsza siostra oznajmiła, że pragnie zostać katoliczką jak i inne towarzyszki, starsza tak ją zbiła, że dziecko przez pewien czas nie odważyło się już o tem mówić.

Ale łaska działała w tych sercach, by je zyskać dla Boga. Młodsza dziewczynka poprosiła o krzyżyk i medalik Najśw. Marji Panny, który nosiła otwarcie na szyi. Dzięki jej pośrednictwu udało mi się nakłonić i starszą do przyjęcia cudownego medalika, który jednak starannie ukryła. Korzystając z odwiedzin ich ojca, zapytaliśmy się go, czy nie będzie stawiał

trudności, jeżeli jego córki zapragną zostać katoliczkami. Zgodził się na to chętnie. Rzeczywiście młodsza wkrótce zwróciła się do nas z prośbą o tę wielką łaskę. W święto Trzech Króli została przyjęta na łono naszego Kościoła i dopuszczona do Sakramentów świętych. Starsza z głębokiem wzruszeniem przypatrywała się tej ceremonji. Mieliśmy wtedy Czterdziestogodzinne nabożeństwo... Wszystkie swe wolne chwile spędziła następnie na adoracji i modlitwie przed Najśw. Sakramentem. Rozpocząłem nowennę do Matki Najświętszej, by uprosić dla tej duszy łaskę i potrzebną odwagę; i w rzeczy samej pewnego dnia przyznała się swej młodszej siostrze, że i ona chce zostać katoliczką. Dzień 19 stycznia, obchodzony w Abisynji z wielką uroczystością, jako dzień chrztu Pana Jezusa, był i dla naszej Misji dniem ostatecznego triumfu Marji. Druga zbłąkana owieczka wstępowała do Owczarni Dobrego Pasterza i zbliżała się po raz pierwszy do Uczty Anielskiej. Tegoż dnia obydwie dziewczynki prosiły o wpisanie ich do Stowarzyszenia Dzieci Marji, by mogły jeszcze ściślej zjednoczyć się z Niepokalaną Dziewicą, której w religji protestanckiej nie nauczono ich ani znać ani miłować.

Polowanie na małpy

(Ciąg dalszy.)

Co do ludzi, to być może, że podróżnicy przesadzają w swoich opowiadaniach. Bezwątpienia, pawjany boją się ludzi, którzy od rana do wieczora chodzą z fuzją, znaną już dobrze nawet i w kole pawjanów — ale biada kobietom, stają się ich łupem!

Przeciw temu niebezpiecznemu zwierzęciu, chytremu i bez najmniejszych względów, koloniści z Przylądka napróżno wymyślają najrozmaitsze sposoby. Nawet z trucizną im się nie udaje, choć sam rząd wystarał się o środki bardzo trujące, tak roślinne jak i chemiczne.

Ale pawjan nie da się tak łatwo złapać na wędkę! Boi się on tego, co mu ofiarowują tak wspaniałomyślnie i woli się nadal żywić owocami, trawą i owadami, aniżeli chwytać kawały już przygotowanego mięsa, które jakoby go zapraszały.

Tak więc arszenik i strychnina niewiele ich wytępia. Co tedy począć z temi bestjami?

Napaść na nie za dnia pełnego, byłoby dobrze, ale cóż, kiedy się to nie udaje. Przezorność pawjanów mogłaby stać się doprawdy przysłowiowa. Niech tylko zwąchają, za najmniejszem podejrzeniem, że nieprzyjaciel jest w pobliżu, wystarcza krzyk jednego z nich, a banda znika w oka mgnieniu.

Jeśli zaś myśliwy na nieszczęście jest sam jeden, wtedy, ani się nie obejrzy, kiedy naraz zostaje obrzucony ze wszystkich stron głazami, kamykami, orzechami, owocami, które go zmuszają umykać co rychlej.

(Dokończenie nastąpi.)

Zagadka z przeciwieństw

Początkowe litery wyrazów — o przeciwnem znaczeniu, niż następujące — utworzą jedno z najmilszych świąt. —

Ubogi — szczególny — weselny — ślamazarny — głośny — ten sam — djabelski — trudny — zamknięty.

Łamigłówka,

ułożył *Tadeusz Wywerko.*

Pierwsze litery poniższych wyrazów utworzą imię i nazwisko króla polskiego.

. . . .	1. Kraj w Azji
. . . .	2. Miasto w Holandji
. . . . .	3. Rzeka w Polsce
. . . . .	4. Stolica Bułgarji
. . . .	5. Inaczej wysoki człowiek
. . .	6. Gęsty las.
. . . . .	7. Imię żeńskie (niatowski
. . . .	8. Rzeka, w której utonął Po-
. . . .	9. Komplet naczyń stołowych
. . . .	10. Przydomek króla polskiego
. . . .	11. Imię męskie

(Rozwiązania w następnym numerze.)

ROZWIĄZANIA z Nr. 4-go:

1)

			M			
		R	**a**	k		
	M	a	**t**	k	a	
P	ó	ł	**k**	o	l	e
K	a	t	**o**	l	i	k
S	t	o	**d**	o	ł	a
M	a	c	**o**	c	h	a
Z	a	m	**b**	e	z	a
M	a	u	**r**	y	c	y*
K	a	t	**e**	d	r	a
W	a	r	**j**	a	c	i
P	i	ó	**r**	n	i	k
	B	r	**a**	m	a	
		I	**d**	a		
			y			

Matko Dobrej Rady

* *Sprostowanie*: W numerze kwietniowym słowo to było przez pomyłkę opuszczone.

2) Rybę.

Redaktor odpowiedz.: Marja Kopińska w Krakowie.
Nakładem i drukiem Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie. IV 35 15.

Ze skarbonki murzynka: M. Michalik 8.50; N.N. 16.50; Siostry Felicjanki z Depew. N. Y. Ameryka, $ 14.33, zebrane staraniem dwóch 12-to letnich dziewczynek, Antoniny Tryanowskiej i Heleny Semenówny, które z własnej inicjatywy urządziły zabawę dla dzieci w szkole za wstępnem pięciu centów. Ze skarbonek w biurze: św. Antoniego 5.98 i z murzynka 6.48.

Ofiary w naturze.

Halusia Bojenko 2 ładnie haftowane serwetki na słupki. — Sodalicja Marjańska przy I-szem Gimn. męskiem znaczki i stanjol. — Szkoła Powszechna Nr. 3 w Grodnie stanjol i znaczki. — Gimn. im. Zamoyskiego stanjol i znaczki. — Sod. Marj. przy gimn. Z. Wołowskiej 2 ręczniczki, stanjol, znaczki i pisemka. — Kółka św. Teresy przy kościele św. Aleks. znaczki, stanjol i pocztówki. — Szkoła Powszechna w Milanówku 1.40 kg. stanjolu, 20 deka znaczków. — Szkoła p. Kłodeckiej stanjol i znaczka. — Sodalicja przy gimn. p. Statkowskiej stanjol i 2220 znaczków.

Czy wiesz już

kto to są „misjonarki-pomocnice dla Afryki"?

Osoby, które całe swe życie poświęciły Bogu, aby pracować w krajach cywilizowanych dla afrykańskich Misyj.

Dlaczego nie idą same do Afryki?

Właśnie dlatego, by lepiej wspierać pracujących tam ubogich Misjonarzy i ubogie Siostry misyjne.

W jaki sposób wspierają Misje?

Zjednując im przez ożywioną propagandę słowem i pismem modlitwy wiernych, jałmużny, a nawet powołania.

Czem się zajmują misjonarki-pomocnice?

Głównie pracą umysłową, jak tego wymaga szerzenie coraz to większego zainteresowania dla

Misyj. Wydają czasopisma, tłumaczą sprawozdania Misjonarzy, prowadzą korespondencję z dobroczyńcami i prenumeratorami, obliczają jałmużny i przesyłają je do Afryki. Składają i drukują książki, szczególnie zaś książki treści religijnej w językach afrykańskich, które się potem posyła Misjonarzom. Część wreszcie trudni się nieodzownemi pracami domowemi.

Kto się nadaje na misjonarkę-pomocnicę?

Panienki z wyższem albo średniem wykształceniem, a także — chociaż w ograniczonej liczbie — dziewczęta nadające się do prac domowych, rolnych i drukarskich. Od wszystkich wymaga się dobrego powołania z pobudek nadprzyrodzonych, miłości dla Misyj, ducha poświęcenia i dobrego zdrowia.

Gdzie można się dowiedzieć bliższych szczegółów o powołaniu na misjonarkę-pomocnicę i gdzie można zgłosić prośbę o przyjęcie?

Bliższych szczegółów udzieli książeczka „*Powołanie misjonarki-pomocnicy dla Afryki*", którą za cenę 50 groszy nabyć można w każdej Filji i biurze Sodalicji Klawerjańskiej; zgłoszenia zaś o przyjęcie prosimy kierować do Domu głównego w *Rzymie* — Roma (123), via dell'Olmata 16, lub do *Krosna* (woj. Lwowskie).

◈◈◈◈◈◈◈◈◈◈◈◈◈◈◈◈◈◈◈◈◈◈◈◈◈◈◈◈◈◈◈◈◈◈◈◈



„Mój grosik zaoszczędzony,
Niech idzie w dalekie strony,
Gdzie Bożej nie zna Dzieciny
I Matki Jego bez winy
Biedny, pogański murzynek" —
Tak mówi mały Tadzinek,
Wspinając się na paluszki,
Aby dosięgnąć do puszki...
Brzdęk — trafił w szparkę dokładnie,
Murzynek skłonił się ładnie.

◈◈◈◈◈◈◈◈◈◈◈◈◈◈◈◈◈◈◈◈◈◈◈◈◈◈◈◈◈◈◈◈◈◈◈◈